

„Co za dużo, to niezdrowo”

Pamiętam ten dzień doskonale. Dzień, w którym po raz pierwszy w życiu zobaczyłam morze...

Było to trzy lata temu. Rodzice zabrali mnie tam pierwszy raz i to była czysta magia. Zapamiętałam nie tylko smak pysznych lodów – słodkich i rozpluwających się w słońcu – ale przede wszystkim te piękne zachody słońca, które oglądaliśmy, siedząc na ciepłym jeszcze piasku. Pamiętam zamki, które budowałam z tatą, bronione przed atakami fal, kolorowe latawce, które unosiły się wysoko nad głowami, oraz ten orzeźwiający zapach powietrza.

Kiedy dowiedziałam się, że w tym roku jedziemy tam znowu, serce zabiło mi z radości jak szalone. Przez ostatnie dwa lata, odkąd urodziła się moja młodsza siostra Zosia, nigdzie nie wyjeżdżaliśmy – wakacje spędzałam najczęściej u babci. Czułam, że nadszedł czas na powrót do przygody.

Nadszedł wreszcie ten długo wyczekiwany dzień wyjazdu. Już miałam zatrzasnąć moją walizkę, kiedy do pokoju weszła mama.

– Majka, tata już pakuje walizki do auta. Daj, pomogę ci ją zapiąć – powiedziała, zmagając się z nadmierną ilością ubrań. – A teraz szybko idź zjeść śniadanie, bo zrobiłam twoje ulubione, cieniutkie naleśniki z domowym dżemem truskawkowym.

Po śniadaniu, które pochłonęłam z szybkością sprintera, dopadłam jeszcze do pokoju po mojego ulubionego, nieco wytartego misia o imieniu Barnaba. W samochodzie czekała już na mnie mama, usiłująca przypiąć do fotelika wiercącą się Zosię. Tata, po wciśnięciu ostatniej walizki do bagażnika, wsiadł, przekręcił kluczyk, a my ruszyliśmy spod domu.

Droga minęła nam zaskakująco szybko. Po pięciu godzinach podjechaliśmy pod nasz nowy, elegancki hotel. Tata zjechał na duży parking podziemny i zaparkował samochód. W recepcji, lśniącej marmurem, mama podeszła do stanowiska, by załatwić formalności. Szybko rozpakowaliśmy walizki, a potem zjechaliśmy na pierwsze piętro, do hotelowej restauracji. Była ona duża, udekorowana z elegancją i pachniała egzotycznymi przyprawami.

Po obiedzie – lekkim, ale sycącym – nadszedł moment, na który czekałam: plaża! Wyszliśmy z hotelu, a już po pięciu minutach marszu moim oczom ukazała się szeroka, lśniąca, błękitna tafla wody. Kiedy moje stopy dotknęły miękkiego, ciepłego piasku, poczułam, jak wszystkie wspomnienia wracają. Od razu ruszyłam w stronę szumiącej wody. Skakałam przez fale, spacerowałam brzegiem, zbierając muszelki, budowałam fortece z mokrego piasku i leżałam na kocu, wpatrując się w niebo, gdzie obłoki przybierały fantastyczne kształty – a to smoka, a to wielkiego baranka.

Po kilku magicznych godzinach na piasku słońce zaczęło powoli chylić się ku zachodowi. Złożyliśmy nasze rzeczy, a tata z zadowoleniem oznajmił:

– A teraz, kto ma ochotę na najlepszego gofra na świecie?

Byłam już trochę głodna, więc pomysł taty od razu mi się spodobał. W pobliżu promenady było kilka budek, ale naszą uwagę przykuła jedna. Była cała różowa, zdobiona migoczącymi, brokatowymi napisami i oplątana kolorowymi, pulsującymi światełkami. Kiedy na nią spojrzałam, poczułam, że kryje się w niej coś niezwykłego, wręcz magicznego. Podeszliśmy i zamówiliśmy gofry. Nagle z tyłu budki usłyszałam cichą, ale hipnotyzującą melodię. Byłam zaintrygowana i ciekawość pociągnęła mnie w tamtą stronę. Dźwięki stawały się coraz bardziej skomplikowane i głośniejsze – jak z pozytywki.

Kiedy dotarłam do miejsca, skąd dochodziły, ujrzałam wąskie, kolorowe drzwi. Wtem poczułam ciepło i usłyszałam cichy szept, jakby drzwi wymawiały moje imię, zapraszając mnie do środka. Zawahałam się tylko przez króciutką chwilę. Ciekawość i chęć przeżycia przygody były silniejsze niż strach. Wyciągnęłam rękę i powoli nacisnęłam klamkę. Drzwi zaskrzypiały cicho, otwierając przejście do... no właśnie, dokąd?

Przekroczyłam próg i znalazłam się w najbardziej zdumiewającym miejscu, jakie można sobie wyobrazić. To musiała być Kraina Słodocy. Wszędzie roilo się od łakoci. Domy zbudowane były z

grubego piernika, ulice wyłożone lśniąca lukrecją, a drzewa miały korony z puszystej waty cukrowej. Powietrze było ciężkie od zapachu karmelu i czekolady.

Po chwili stania usłyszałam za sobą lekkie kroki. Obróciłam się i ujrzałam małą dziewczynkę. Jej włosy, kolorowe i rozczochrane, wyglądały zupełnie jak posypka tortowa. Ubrana była w sukienkę z błyszczących papierków po landrynkach, a w ręce trzymała ogromnego, tęczowego lizaka.

– Hej, jak ci na imię? – zapytałam, czując, jak mój oddech przyspiesza.

– Jestem Beza – oznajmiła z szerokim, słodkim uśmiechem.

– Hej... – powiedziałam trochę niepewnie. – Mam na imię Majka.

– Ale zaraz... czy ty jesteś ze Świata Ludzi?! – wykrzyknęła głośno, klaszcząc w dłonie z absolutnym zachwytem.

– Tak – potwierdziłam.

Beza okazała się niezwykle miła i przyjazna. Jej oczy, błyszczące jak landrynki, lśniły radośnie, gdy opowiadała mi o swojej krainie.

– Chodźmy do mojego domu! Moja mama robi wspaniałe czekoladowe gofry z gigantyczną porcją bitej śmietany i kolorową posypką! – zachęcała mnie.

– Dobrze! – oznajmiłam z radością.

W drodze do domu Bezy próbowałam różnych słodczy, które mi polecała. Były tam soczyście kwaśne żelkowe kwiatki rosnące przy drodze, karmelowe kamyki i błyszczące cukierki wiszące na krzakach jak owoce. Gdy dotarliśmy do uroczego domku z marcepanu, od razu ruszyliśmy do kuchni, gdzie mama Bezy szykowała zapowiadane czekoladowe gofry.

Gofry były pyszne, wręcz niebiańskie. Puszyste, czekoladowe, z mnóstwem dodatków. Ale po zjedzeniu ich, a także po skosztowaniu całej tej masy słodczy po drodze, poczułam ostry, kłujący ból brzucha. To było za dużo. Zdecydowanie za dużo.

Powiedziałam Bezie o moim problemie i poprosiłam ją o pomoc w powrocie do rodziny. Słodka przygoda musiała się skończyć. Podziękowałam mamie dziewczynki za te obłędne gofry i ruszyliśmy do tajemniczego wyjścia. Po dotarciu na miejsce serdecznie pożegnałam się z Bezą, obiecując, że nigdy jej nie zapomnę, i przeszłam ponownie przez magiczne drzwi.

Znalazłam się z powrotem przy różowej budce z gofram. Nagle usłyszałam głos mamy, który wyrwał mnie z oszołomienia.

– Majka, twój gofr już jest gotowy!

– Już idę, mam! – krzyknęłam, ruszając w jej stronę.

Zrozumiałam, że minęło zaledwie kilka minut, może kwadrans, a nie godziny, odkąd weszłam do Krainy Słodczy. To była najbardziej niesamowita przygoda w moim życiu, tym bardziej, że nigdy więcej nie zobaczyłam już magicznych drzwi ani nie spotkałam Bezy. Czasami myślę, że to był tylko sen wywołany zmęczeniem albo po prostu wytwór mojej dziecięcej wyobraźni.

Nigdy nie zapomnę tego lata, tych wakacji i mojej iluzorycznej, słodkiej przygody. Co najważniejsze, od tamtej pory nigdy nie przesadam ze słodczymi. Lekcja była bolesna, ale skuteczna: wiem, że ich nadmiar nie jest zdrowy i dobry dla naszego organizmu. Po powrocie z krainy łakoci nie byłam w stanie zjeść gofra, którego zamówił mi tata, co wywołało u moich rodziców ogromne zdziwienie. Nigdy nie opowiedziałam im o mojej podróży. Była tak nieprawdopodobna, że nawet dziś, kiedy jestem starsza, mam wątpliwości, czy zdarzyła się naprawdę. Ale ból brzucha i nauka zostały ze mną na zawsze.

Natalia Puzio, 12 lat,

Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 1

im. Komisji Edukacji Narodowej w Puławach

ul. Kaniowczyków 32

24-100 Puławy

Nauczyciel: Katarzyna Witkowska (tel. 600 265 666)